

Teksty Drugie 2009, 3, s. 189-198



Wyznaczniki literackości w perspektywie pragmatycznej.

Hanna Konicka

Dociekania

Hanna KONICKA

Wyznaczniki literackości w perspektywie pragmatycznej

Stало się prawie normą w literaturoznawczych rozważaniach, że ich choćby najzwięźlejszy tytuł wymaga wstępnego, niekiedy rozbudowanego nawet komentarza. Przyczyna tego stanu rzeczy wiąże się z opisanym przed laty przez Janusza Sławińskiego¹ rozrostem i autonomizacją metodologii we współczesnej humanistyce, w wiedzy o literaturze w szczególności. Sławiński stwierdzał, że następujące po sobie w coraz szybszym tempie rewizje i zabiegi renowacyjne, jakim poddawane jest instrumentarium literaturoznawstwa, zaczęły od jakiegoś momentu generować w znacznej mierze własną problematykę, wypierając niemal z pola zainteresowań poznawczych ich przedmiot właściwy, a w każdym razie oddalając nieskończenie moment sprawdzianu skuteczności mających go objaśniać koncepcji, porzucanych przed ich wypróbowaniem w pogoni za kolejnymi. Diagnoza postawiona równo trzydzieści lat temu potwierdziła się do dzisiaj wielokrotnie aż po niedawny paroksyzm: próbę samouniعةstwienia poprzez zanegowanie możliwości sensownej wypowiedzi na temat sensu czegookolwiek.

Przypomnijmy, że po drodze zostały objęte metodologiczną anatemią kolejno wszystkie składowe elementy literatury: a u t o r, zanim spróbowano go po prostu uśmiercić, miał stać się figurantem jako obiekt „złudzenia intencjonalnego”; ś w i a t p r z e d s t a w i o n y w utworze literackim został uznany za „złudzenie referencjalne” i zastąpiony odniesieniami do innych utworów; na miejscu analizy s t y l u, potraktowanego jako kategoria „preteoretyczna”, pojawiły się inwentarze form gramatycznych obecnych w utworze.

¹ J. Sławiński *Zwłoki metodologiczne*, „Teksty” 1978 nr 5; przedruk w: tegoż *Teksty i teksty*, PEN, Warszawa 1991, s. 38-44.

Dociekania

Głównym, choć częściowo utajonym celem tych zabiegów była neutralizacja śladów obecności podmiotu w literackim tekście, na którym bezcielesni i beznamiętni w swym przekonaniu badacze mieli dowodzić wysokiej naukowości, czytając: doskonałej obiektywności własnych ustaleń. Dodajmy, że wraz z podmiotem próbowano ignorować wymiary jego istnienia – przestrzeń i czas, konkretne i zmienne, sprowadzając je, co najwyżej, do abstrakcyjnych aspektów gramatycznej *deixis*.

Przypomniano sobie wprawdzie o Ingardenowskiej lekcji, iż akt lektury, czyli dokonująca się w nim aktualizacja i konkretyzacja znaczeń, jest warunkiem istnienia literackiego utworu, ale idiosynkrazja względem podmiotu jako siedliska aktów świadomości trwała i obejmować miała nie tylko tzw. „złudzenia afektywne” odbiorcy, ale także jego indywidualną zdolność rozumienia. Dlatego kolejna propozycja brzmiała: „Znaczenia nie należą ani do niezmiennych i trwałych tekstów, ani do wolnych i niezależnych czytelników, lecz do wspólnot interpretacyjnych, które są odpowiedzialne zarówno za aktywność czytelniczą, jak i za teksty, które ją warunkują”². Wyglądało na to, że bez podmiotu czynności twórczych można się obejść.

Przywołana powyżej w wielkim skrócie ewolucja badawczych założeń przedstawiona została w sposób krytyczny nie dlatego, że nie zdarzały się w jej toku cenne odkrycia, lecz ze względu na jej logiczne konsekwencje dotyczące zasad praktyki interpretacyjnej, stanowiącej fundament wszelkiej wiedzy o literaturze. Dominująca w kolejnych koncepcjach skłonność do radykalizacji tez (tak własnych, jak i tych zwalczanych), wykluczanie wszelkich możliwości pośrednich, namiętne upodobanie do relacji binarnej, wykorzystywanej do budowania nieprzekraczalnych opozycji, wszystko to stawiało hermeneutykę literacką przed znaną dobrze alternatywą: całkowitej nieokreśloności sensu dzieła bądź utopii jego pełnej określoności.

Przesłanki takiego alternatywnego podejścia można już było dostrzec w niewinnym z pozoru, bo mającym porządkować pole dociekań rozróżnieniu wewnętrznej i zewnętrznej problematyki literatury³. Pozwalało ono przechodzić niepostrzeżenie od założenia autoteliczności dzieła literackiego (dyskusyjnej skądinąd) do zasady odrębności wiedzy o literaturze jako sztuce słowa. Nie wykluczało to bynajmniej pojęciowych zapożyczeń z innych dziedzin, tyle że przyjmując swoistość swego przedmiotu badań za dogmat, poetyka nie próbowała na ogół sprawdzać

² „Les significations ne sont la propriété ni des textes fixes et stables, ni des lecteurs libres et indépendants mais de communautés interprétatives qui sont responsables à la fois des activités des lecteurs et des textes que ces activités produisent” (S. Fish *Is there a Text in This Class? The Authority of Interpretative Communities*, Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1980, s. 322, według *Le Démon de la théorie*, éd. du Seuil, Paris 1998, s. 191).

³ Wyartykułowane w klasycznej już pracy René Welleka i Austina Warrena *Teoria literatury* (1942), polski przekład: M. Żurowski, PWN, Warszawa 1970.

granic i warunków owej swoistości na obszarach, jakie literatura dzieli z innymi postaciami werbalnej aktywności człowieka.

Idące w tym kierunku intuicje, obecne w refleksji o literaturze co najmniej od lat trzydziestych (dodajmy, że znajdujące również oparcie w zdroworozsądkowej obserwacji), mogły rozwinąć się dopiero wtedy, gdy – z jednej – strony, strukturalizm osiągnął swoją teoretyczną granicę w gramatyce generatywnej, zaś z drugiej, gdy przyjmowany stopniowo holistyczny model poznania doprowadził do zbliżenia dyscyplin poprzednio upatrujących swoją rację bytu w odrębności. Dopiero w łączących te dyscypliny sieci współzależności status naukowy uzyskało przekonanie, iż wiedza, a więc i jej ekspresja, może być tylko podmiotowa, że *mimesis* opiera się na tych samych reprezentacjach świata zewnętrznego, jakie umysł wypracowuje w procesie percepcji, zaś komunikowanie polega na ciągłym wzajemnym wnioskowaniu o intencjach.

Wydaje się, że dla badań literackich najważniejszą metodologiczną konsekwencją owej epistemologicznej reorientacji może stać się zatarcie granicy między semantyką a pragmatyką i z tym związane wzmożone zainteresowanie kategorią dyskursu. Zauważmy, że tym razem w grę wchodzi również autonomia lingwistyki jako dyscypliny i języka jako jej przedmiotu. Dlatego, chociaż wszyscy prawie językoznawcy są już zgodni co do tego, że interpretacja wypowiedzi nie może ograniczać się do niekontekstualnej informacji słownej, dyskutują nad tym, czy należy odróżniać sens niekontekstualny od kontekstualnego, a jeśli tak, gdzie przechodziłaby granica między nimi⁴. W centrum uwagi znalazła się w ten sposób kategoria kontekstu.

W ujęciu pragmatyki kontekst to rozległy, tak rozległy, że praktycznie niewyczerpywalny zespół warunków, w jakich wypowiedź (pisana lub mówiona) ma miejsce. Składa się nań: otoczenie fizyczne i społeczne, to, jaki obraz tego otoczenia mają interlokutorzy, następnie to, kim oni są i jakie wyobrażenia żywią o sobie nawzajem, a zwłaszcza, co każdy z nich mniema, iż partner o nim myśli, wreszcie, istotnym uzupełnieniem owych okoliczności są wydarzenia poprzedzające wypowiedź, kontakty, zwłaszcza słowne, jakie uprzednio mieli ze sobą uczestnicy aktu komunikacyjnego. Tak rozumiany kontekst znajduje się nie tylko w zewnętrznym świecie, lecz także w znacznej mierze „w umysłach użytkowników języka”⁵. Pragmatyczne podejście wyraża się więc w badaniu, według jakich procedur elementy owego kontekstu określają status i sens wypowiedzi – od jej wyłaniania się po funkcjonowanie i obieg.

Dotychczas najczęściej uprawiane myślenie: najpierw o wypowiedzi oddzielnie, a następnie odnoszenie jej do jakoby na zewnątrz niej i od niej niezależnie

⁴ Przegląd stanowisk: J. Moescheler i A. Reboul, w: *Encyclopédie de Pragmatique*, Seuil, Paryż 1994.

⁵ E. Tabakowska *Komunikowanie i poznawanie w językoznawstwie*, „Teksty Drugie” 2005 nr 1/2, s. 53.

istniejącego uprzednio kontekstu, jest równoznaczne z pogwałceniem najistotniejszego ustalenia pragmatyki, iż wypowiedź niekontekstualizowana nie istnieje jako dyskurs, nie ma wagi świadomego aktu, nie angażuje niczyjej odpowiedzialności.

Ponieważ podstawowe kategorie pragmatyki: „wypowiedzenie”, „wypowiedź” i „dyskurs” biją rekordy wieloznaczności, bardziej instruktywna aniżeli inwentarze ich możliwych zastosowań okazuje się ich logiczna relacja. I tak: jeśli wypowiedzenie to akt doprowadzający do powstania wypowiedzi, dopiero wzięcie pod uwagę jednocześnie aktu i rezultatu, czyli wypowiedzenia i wypowiedzi łącznie, stawia nas w obliczu dyskursu jako postaci podmiotowego działania ze wszystkim, na czym ono polega, i z tym, co czyni je możliwym.

Dla interesującej nas tutaj sfery słownych artefaktów wartościowe poznawczo byłoby wobec tego pytanie: czy indywidualnemu zabranieniu głosu w obszarze społecznie postrzeganym jako literatura towarzyszą w sposób konieczny jakieś szczególne okoliczności, i jeśli tak, to jakie?

Wbrew oczekiwaniom, do odpowiedzi na to pytanie nie są powołane techniki obejmowane często wspólną nazwą „analizy dyskursu”. Mimo to, lub raczej dlatego właśnie, warto poświęcić im chwilę uwagi.

Gwałtowna i, by tak rzec, w znacznej mierze niekontrolowana metodologicznie proliferacja tych technik jest skądinąd podwójnie symptomatyczna. Z jednej strony, wskazuje na wielką lukę, która powstała po tym, jak językoznawstwo strukturalne, rugując dorobek zarazem filologii i retoryki, narzuciło się jako model hermeneutyki tekstów. Z drugiej strony, lokalną specyfiką dającą się zaobserwować w sposobach analizy i w doborze poddawanych jej obiektów, jest swoista demonstracja zależności dyskursu (w tym przypadku dyskursu samych badaczy) od kulturowego kontekstu. I tak, analiza dyskursu w wydaniu anglosaskim skupia się na jego postaci mówionej, ze szczególnym uwzględnieniem codziennej konwersacji, i stawia sobie za cel opisanie jej praktyk, posługując się metodami psychologii interakcji lub socjologii etnologicznie ukierunkowanej. Tymczasem tzw. francuska szkoła analizy dyskursu wyspecjalizowała się w badaniu pisanej postaci dyskursu instytucjonalnego i doktrynalnego, szukając jego formalnych objaśnień za pomocą pojęć lingwistyki strukturalnej, elementów marksizmu i psychoanalizy⁶. Obiektami owych „analiz dyskursu” są głównie produkcje słowne powstałe w ramach instytucji ściśle ograniczających zarówno pole dyskursywnych możliwości, jak i przestrzeń ewentualnego dialogu. Są to więc najczęściej wypowiedzi biorące udział w publicznej grze, której stawką są kwestie mające związek z historią, polityką, prawem i obyczajowością danego społeczeństwa.

Toteż konsekrowana dzisiaj międzynarodowym terminologicznym uzusem „analiza dyskursu”, czasem jako „krytyczna analiza dyskursu”, dotyczy przedmiotu, któremu bardziej odpowiada (należące do Michela Foucaulta) określenie „forma-

⁶ F. Gadet *L'Analyse de discours et l'„Interprétation”* (à propos de „Thérapeutique discursive”), w: „DRLAV” 1982 no 27, s. 107-133. Omówienie w: D. Maingueneau *Nouvelles tendances dans l'analyse du discours*, Hachette, Paris 1987.

cji dyskursywnych”⁷, to znaczy całych bloków, wewnątrz których zebrane wypowiedzi są korelatem postaw ideologicznych, określonych socjologicznie i historycznie, dla których wyrażenia podmioty wypowiadające są doskonale wymienne. Toteż poza obszarem zainteresowań tej praktyki analitycznej znajduje się dyskurs jako działanie podmiotowe, zarówno ten silnie zindywidualizowany, jak i taki, który niewiele różni się od typu czy gatunku, do jakiego przynależy. A jeśli nawet (dajmy na to) utwór literacki, słaby lub wybitny, zostanie poddany tzw. „analizie dyskursu”, będzie zredukowany do elementów dających się interpretować jako „głos w sprawie” lub jako „materiał dowodowy w sprawie”, jakiej dotyczy dana „formacja dyskursywna”, do której został zaliczony.

W ten właśnie sposób francuska szkoła analizy dyskursu, a ściśle jej pierwsza generacja, najaktywniejsza na przełomie lat 60. i 70., była sama nie mniej uwarunkowana kontekstem, w tym wypadku politycznym, aniżeli korpus wypowiedzi, które badała. Nic dziwnego, że starają się zdystansować wobec niej nie tylko adepci „analizy dyskursu” z kolejnych pokoleń⁸, ale przede wszystkim przedstawiciele pragmatyki lingwistycznej zainteresowani dyskursem literackim.

I tak, Dominique Maingueneau, specjalista od teorii wypowiedzenia, sekundujący od lat ewolucji, jaką przechodzi analiza dyskursu, bardzo krytycznie oceniający jej ograniczenia, w najnowszych swoich pracach skupia się na ignorowanej na ogół naturze relacji, jakie w działaniu twórczym zachodzą między podmiotowym zaangażowaniem pisarza, instytucjonalnym wymiarem aktu słownego i statusem tekstu włączonego w literacki obieg. Instytucjonalny charakter literatury nie budzi zazwyczaj niczyich wątpliwości, tyle że widzi się w nim pochodną instytucjonalnego charakteru języka jako systemu, do którego literatura „dodaje” własny system rodzajów i gatunków wypowiedzi artystycznej, co znaczy tutaj tylko „pretendującej do arcyzmu”. Maingueneau zwraca natomiast uwagę na instytucjonalny wymiar dyskursu jako postaci słownego działania, za które podmiot zabierający głos w przestrzeni społecznej bierze indywidualną odpowiedzialność. Znaczący to po pierwsze, że zadbać musi o legitymizację swego wystąpienia według zasady, iż każda ingerencja w sferę cudzej świadomości wymaga takiej legitymizacji. Toteż dyskurs pojawiający się w przestrzeni publicznej powołuje się zawsze, *explicite* lub *implicite*, na jakieś źródło swojej prawomocności. Wyjątek od tej reguły stanowią tzw. „dyskursy konstytuujące”, które same pretendują do statusu źródła i jako takie same o swojej prawomocności decydują. Fakt i okoliczności ich zaistnienia

⁷ M. Foucault *Archéologie du savoir*, Gallimard, Paris 1969, s. 74.

⁸ Wśród nich przedstawiciele „socjokrytyki”: Claude Duchet, Ruth Amossy, A. Viala, którzy proponowali socjologiczną lekturę tekstu jako jedną z możliwych, nie redukując do niej globalnego sensu literackiej wypowiedzi, aczkolwiek „socjokrytyka” opiera się, u swych źródeł, na systemowym podejściu dziedzicznym po strukturalizmie i na marksistowskim podejściu, które stawia sobie za cel ujawnienie ideologicznego sensu. (*L'Analyse du discours dans les études littéraires*, Presses Universitaires du Mirail, Toulouse 2004, s. 63).

Dociekania

legitymizują one poprzez swój udział w jednej z postaci Absolutu: Prawdzie, Pięknie, Ideale moralnym. Status taki mają dyskurs mitu, dyskurs religijny, dyskurs filozoficzny i dyskurs naukowy.

Otóż według Maingueneau, literatura dzieli z nimi ów szczególny, wyjątkowy status „dyskursu konstytuującego”. I dopiero rozpoznana w ich towarzystwie przestaje być więzieniem dychotomicznego podziału na to, co literackie, i na to, co literackim nie jest. Dopiero na tle wspólnych z nimi komponentów sytuacji wypowiedzenia ujawnia się fundamentalnie dyskursywna swoistość literatury.

Cechą naszej cywilizacji pochodzącej w swych najistotniejszych elementach od świata greckiego jest nieredukowalna wielość i nieuchronna konkurencyjność owych dyskursów konstytuujących. Po długim okresie rywalizacji między dyskursem religijnym i dyskursem filozoficznym narzucił się jako wiodący dyskurs naukowy, który rozwijając się, musi jednak nieustannie swoją pozycję ugruntowywać, oddalając aspiracje konkurentów. Faktycznie, każdy z dyskursów konstytuujących określa się wobec pozostałych, ale jest też nimi przeniknięty. Przywołują się one i wykluczają wzajemnie, negocjując stale między sobą miejsce każdego z nich w danym systemie kultury. A ponieważ jedną z funkcji dyskursów konstytuujących jest służyć za fundament innym, „zwyčajnym” dyskursom, można by przedstawić dzieje kultur, kolejne konfiguracje przestrzeni komunikacyjnej, jako ewolucje wzajemnych relacji między dyskursami konstytuującymi.

I tak na przykład wypowiedzenie posłuszeństwa normom gatunkowym przez romantyków było właśnie obroną wyjątkowego statusu literatury jako mowy, której autorytet i siła mają źródło w pozaludzkim porządku. Chodziło im o status słowa ustanawiającego prawa, także prawo i miejsce wypowiedzania, o status słowa nadającego sens działaniom zbiorowości.

Maingueneau poświęca szczególną uwagę związkom między dyskursem literackim i dyskursem filozoficznym z jednej strony oraz między dyskursem literackim a dyskursem religijnym z drugiej. Zestawienie literatury z wypowiedzeniem poznawczej doktryny ujawnia coś więcej niż proporcje między spekulatywnym i fabularnym składnikiem dyskursu: dyskurs literacki nie tylko wchłania refleksyjność, przesłaniając ją światem przedstawionym, lecz także osiąga rezultat poznawczy, budując wrażenie rzeczywistości. Zaś dyskurs filozoficzny, który dąży do wyizolowania refleksyjności spekulatywnej, minimalizując udział przedstawienia, nie rezygnuje bynajmniej z wymiaru estetycznego „konstrukcji dzieła” na podobieństwo „konstrukcji świata”. Notoryczna niestabilność granicy między dyskursem religijnym a dyskursem literackim, której apogeum przypadło na wiek XIX, wyraziła się nie tylko częstym wyborem profesji jako modelu wypowiedzi. To od romantyzmu począwszy, nieodłącznym elementem instytucji dyskursu literackiego stała się rama hermeneutyczna, która zaświadcza, iż dany tekst winien być interpretowany jako wyjątkowy, ponieważ niesie on ze sobą przekaz na temat tego, co najistotniejsze (przeznaczenie człowieka, władza słowa, posłannictwo sztuki itp.), a zatem, że doniosłości tego przekazu nie mogą odsłonić zwyczajne, potoczne intencje komunikacyjne. Przy czym konieczna w tej

sytuacji egzegeza osłabia enigmatyczność tekstu, a zarazem ukazuje niewyczerpywalność jego sensu.

Nie jest przy tym tak, żeby między dyskursami konstytuującymi i „zwykłymi” nie zachodziły liczne relacje w społecznej przestrzeni międzydyskursywnej. Rozmowy, prasa, dokumenty administracyjne, wszystkie pospolite odmiany dyskursu pozostają w ciągłej z nimi interakcji. Zarazem jednak, dyskursy konstytuujące ze swej natury owej interakcji przeczą lub usiłują poddać ją ustanawianym przez siebie regułom.

Wśród charakterystyk literackiego aktu słownego na pierwszy plan wysuwa się jego paratopiczność i wynikająca z niej konieczność jego swoistej inscenizacji. Obie te właściwości są konsekwencją statusu literatury jako dyskursu konstytuującego. Chociaż materialne, prawne, ekonomiczne i kulturowe aspekty produkcji i obiegu tekstów podlegają regułom opisywalnym i opisanym już przez socjologię literatury, instytucjonalny charakter literatury jako dyskursu konstytuującego z definicji nie może całkowicie zależeć od przestrzeni społecznej, albowiem sytuuje się on na granicy oddzielającej odrębne porządki zjawisk rzeczywistości. Dyskurs konstytuujący jest zapisem funkcjonującym w przestrzeni społecznej, ale jest też aktem zależnym od sił, które z natury nie podlegają gestii człowieka. Wyraża się to między innymi w ten sposób, że procesy twórcze żywią się niemożliwą przynależnością ich podmiotu do miejsc, grup i zachowań. Stąd wbrew naturze byłaby korporacja pisarzy, podczas gdy czymś naturalnym jest korporacja hotelarzy lub inżynierów. Literatura jako dyskurs konstytuujący wchodzi w relacje z całą siecią miejsc społecznych, ale nie może zmieścić się w żadnym z jej sektorów. Nieustanne próby politycznego lub ekonomicznego podporządkowania pisarzy pozwalają utrzymać produkcję, lecz nie mają wpływu na powstanie dzieł. Chyba że poprzez opór, jaki wzbudzają.

Obecność autora i dzieła w instytucjonalnym obszarze literatury nie polega bowiem na zupełnym braku jego umiejscowienia, lecz na nieustannej problematyczności, na stale negocjowanej, a w ostateczności niemożliwej pełnej przynależności do czegośkolwiek. Ta fundamentalna paratopiczność sięga więc, po pierwsze, w egzystencjalny wymiar pisarskiej biografii. Może przejawiać się w izolacji lub zaangażowaniu, ale nieodmiennie sytuuje autora w szczelinach i pęknięciach społecznego gruntu. To niemożliwe umiejscowienie i z niego zrodzone napięcie, jest też na różny sposób tematyzowane w dziele: w bohaterach, ich postawie, statusie społecznym, ich losach, ale także w topografii lub chronografii rzeczywistości przedstawionej, wyraża się też, rzecz jasna, w relacji dzieła do idiomu, w jakim ono powstaje.

Powiedziane zostało, że zasadnicza paratopiczność – niemożliwość jednoznacznego umiejscowienia twórczego aktu i jego rezultatu w topografii ludzkich wyborów – ma konsekwencje dla struktury literackiego dyskursu. Żeby je uchwycić, trzeba przywołać poczynione przez Emila Benveniste’a rozróżnienie między dwoma zasadniczymi rodzajami wypowiedzi: pierwszy rodzaj to wypowiedź manifestująca więź z okolicznościami wypowiedzenia (jej tekst zawiera odniesienia do

Dociekania

osobowych uczestników aktu komunikacji, jego miejsca i czasu: „ja” – „ty” – „tu” i „teraz”), drugi rodzaj to wypowiedź oderwana od owych konkretnych parametrów, sprawiająca paradoksalne wrażenie rezultatu aktu bezosobowego, poza- czy ponadosobowego. Przykładem pierwszego typu wypowiedzi jest każde praktyczne użycie języka. Jako przykład drugiego typu Benveniste wskazywał opowiadanie: relacje zdarzeń, o której nie wiadomo, kto, gdzie i kiedy ją wypowiada.

Utarło się w poetyce przypisywać ten rodzaj wypowiedzi niedającym się zidentyfikować i umiejscowić narratorowi tradycyjnej powieści realistycznej. W istocie wszelki dyskurs literacki, jako dyskurs konstytuujący, realizuje się w takim właśnie oderwaniu od rzeczywistych miejsc, chwil i etapów procesu, w których powstawał. Nie chodzi tu o kontekst historyczny i społeczny, w jakim żyje twórca, ale o fizykalne rzecz można parametry sytuacji, z jakich wyłania się i w jakich jest zapisywane dzieło. Dyskurs literacki jako konstytuujący, z definicji nie może odzwierciedlać owych konkretnych, rzeczywistych okoliczności swoich narodzin. Dlatego akt jego wypowiedzenia musi być swoistą aranżacją systemu mowy zakładającego jakieś „ja” – „ty” – „tu” i „teraz”. Istotną cechą każdego dyskursu konstytuującego jest tematyzacja własnego ustanowienia. Dokonuje się ona poprzez tematyzowane w dziele aspekty genezy lub elementy metadyskursu. One właśnie należą do inscenizacji. Co bynajmniej nie znaczy, iż można traktować je w kategoriach udawania utożsamianego z nieszczerością. Ta odrębna w każdym dziele „inscenizacja” wypowiedzenia nie jest chwytem lub zespołem chwytów zewnętrznych w stosunku do dyskursu, którego główny nurt rozwijałby się niezależnie od nich. Aranżowany akt wypowiedzenia stanowi właściwy literaturze i jedyny możliwy dla niej sposób komunikacji, użycia słowa i produkcji sensu. Innymi słowy, fakt, iż literacka wypowiedź zrywa w pewien sposób więź z bezpośrednimi okolicznościami swej produkcji, jest zarazem warunkiem i produktem literackiego dyskursu.

Myślę, że pomocne w uchwyceniu, o co tutaj chodzi, może być przywołanie używanego we współczesnej plastyce słowa „instalacja”. Nie można jej oddzielić od dzieła samego, gdyż jest jego zasadą sprawczą, jego sposobem istnienia i charakterystyką jednocześnie. Przejawia się w nim jako całości, a nie jako jeden z jego aspektów czy elementów. W procesualnym trybie, w jakim rozwija się dyskurs, owa „instalacja” działa na sposób zamkniętego koła: poprzez to, co dzieło mówi, poprzez świat, jaki przedstawia, uzasadnia swą inscenizację, tę, jaką od pierwszej chwili narzuciło. Każde dzieło pretenduje do ustanowienia takiej sytuacji wypowiedzenia, która utwierdzi jego doniosłość.

Pojawia się oczywiście pytanie: jak dzisiaj ma się owa „inscenizacja” do gatunkowych wyborów dokonywanych przez autora.

W perspektywie pragmatycznej kategoria gatunku odzyskuje swą rzeczywistą powszechność jako obejmująca wszystkie akty mowy. Skądinąd wiadomo, że odmiany literacko wyspecjalizowane nie wyczerpują repertuaru możliwych dla literatury gatunkowych odniesień. Wobec archiwum kultury obejmującego wszelkie rodzaje, typy i odmiany dyskursu, autor dzieła literackiego określa suwerennie

swój indywidualny wybór. Jednak nie w ten sposób, żeby się gatunkowym regu-
łom podporządkowywać, lecz znów na zasadzie paratopii, czyli niemożliwego umiej-
scowienia – tym razem – w granicach gatunkowych przedziałów. Jeśli zaś pisarz
obiera dla swej wypowiedzi określony precyzyjnie gatunek, ten ostatni, z zewnątrz-
nej wobec dzieła społecznej konwencji komunikacyjnej staje się z ową chwilą ele-
mentem konstytutywnym sensu dzieła. Innymi słowy: nie jest tak wówczas, że
pisarz mówi coś, korzystając z pośrednictwa gatunku, lecz tak, iż ów gatunek i spo-
sób jego realizacji niosą ze sobą to właśnie, co autor chce powiedzieć.

Usytuowanie wypowiedzenia w przestrzeni literatury dokonuje się za sprawą
jego statusu jako jednego z dyskursów konstytuujących. Cechy gatunkowe, do-
puszczalność autorskiego pseudonimu, fikcjonalność przedstawionych w utworze
stanów rzeczy okazują się wobec tego statusu drugorzędne. Wyodrębniony w opar-
ciu o te wyróżniki obszar komunikacji specyficznie literackiej, ukształtował się
na dobre dopiero w XIX wieku, zaś zarówno epoki poprzednie, jak i zmiany za-
chodzące w ostatnich czasach przemawiają za fakultatywnym charakterem owych
właściwości.

Problematyka ewokowana w pierwszej części tego artykułu znajduje się w sta-
dium wstępnych rozpoznań. Oryginalna propozycja francuskiego badacza została
tu jedynie zasygnalizowana. Zaproponowana przezeń nieortodoksyjna, czytaj: pio-
nierska terminologia wymagała w tłumaczeniu omówień lub językowej improwi-
zacji. Na pierwszy rzut oka powtarza się sytuacja opisana niegdyś przez Janusza
Sławińskiego: przybywa wciąż nowych pojęć i metodologicznych wynalazków o nie-
wiadomym sposobie zastosowania. W moim przekonaniu jest wręcz odwrotnie.
Mamy do czynienia z jedną z prób zdyskontowania na korzyść wiedzy o literatu-
rze pragmatycznego przewrotu, jaki dokonał się nie tylko w lingwistyce, lecz tak-
że w filozofii języka i w antropologii komunikacji. O ile bowiem dotychczas prag-
matyczne podejście inspirowało głównie zainteresowanie praktykami czytelnicy-
mi, historycznymi i społecznymi ramami obiegu tekstów, o tyle w ujęciu Maingu-
eneau pozwala ono oświetlić istotne aspekty procesu powstawania, okoliczności
i warunki wyłaniania się literackiego aktu dyskursywego.

Dociekania

Abstract

Hanna KONICKA
The University Paris-Sorbonne (Paris IV)

Determinants of Literariness Set in a Pragmatic Perspective

This article discusses one of the consequences of obliteration of the borderline between semantics and pragmatics, as part of a holistic model of cognition. For literary studies, the category of discourse may appear the key one – however, not within the meaning of a Foucaultian ‘discursive formation’ inside which subjects of utterance are perfectly exchangeable but instead, the one understood in terms of discourse as a form of subjective action, inclusive of anything it consists in and what makes it possible. According to D. Maingueneau, any individual instance of sounding-off in the area being socially perceived as literature is by necessity accompanied, in the first place, by: legitimisation of utterance as a ‘constitutive discourse’ and the inevitably ensuing problematic positioning of the author in a social space (‘paratopia [paratopy]’) and a peculiar arrangement of the system of speech (‘staging’) for the use of a specific act of speech. Together with the other aspects defining the fundamentally discursive specificity of literature, discussed is the by-far-neglected nature of relations occurring between the writer’s subjective involvement, the institutional dimension of the verbal act, and, the status of text that has joined the literary circulation.